Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—PAŹDZIERNIK—1931 № 10

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

Wszechświatowy kongres wolnomyślicieli w Berlinie.

Kongres ten odbył się w dniach 4—7 września r. b. Poza normalnym programem wszystkich podobnych kongresów, rozstrzygano na nim sprawę pierwszorzędnej wagi: współpracę, ewent. połączenie dwuch istniejących w Europie Międzynarodówek wolnomyślicielskich, Brukselskiej, liberalnej, i Wiedeńskiej, proletarjackiej. Szło o to, na jakich podstawach ma się oprzeć związek tych dwuch organizacyj — czy przyszła Centrala ma być ogólno-wolnomyślicielską, czy też wyraźnie socjalistyczną. Powiedzmy odrazu, że sprawa ta nie została rozstrzygnięta z całą wyrazistością, widocznie obie strony starały się unikać tego wszystkiego, co mogłoby zaakcentować różnice w ich ideologjach. Jednostronne oświetlenie przebiegu rozpraw i ich wyniku, podane przez organy niemieckie, a za niemi i przez „Wolnomyśliciela Polskiego", a podchwy-

cone później z całą skwapliwością przez prasę klerykalną całego świata, nie daje dokładnego obrazu całości obrad, ani zapadłych uchwał.

Dla orjentacji zestawimy sprawozdania niemieckie (podług oryginalnych tekstów uchwał i wyjaśnień naszych delegatów na Kongres — patrz „W. P. Nr. 22 z dn. 15 września r. b.) oraz francusko-belgijskie, podane w „La Pensée“ Nr. 37 z dn. 20 września r. b.

Oto co podaje „La Pensée“:

W dniu 4 września 1931 odbyło się w „Freidenkerhaus“, w Berlinie, posiedzenie Rady Naczelnej (Międzynarodówki Brukselskiej) z udziałem przedstawicieli 12 państw. P. Z. M. W. reprezentował ob. D. Jabłoński. Tematem obrad była sprawa: połączenie, porozumienie, czy współpraca z Międzynarodówką Proletarjacką. Po długiej dyskusji uchwalono, co następuje:

„Rada Naczelna Międzynarodowa oświadcza jednogłośnie, że współpraca jest chwilowo bardziej wskazana, niż połączenie, że w żadnym razie nie możemy ograniczyć naszej swobody, ani odstąpić od naszych zasad, że w żaden sposób Międzynarodówka Myśli Wolnej nie może być podporządkowana jakiejś partji politycznej. szkole społecznej lub filozoficznej, że deklaracja Rzymska musi pozostać podstawą do dyskusji i połączenia we współpracy. Tak zresztą uchwalił Kongres Międzynarodowy w Luksemburgu“.

Bezpośrednio potem odbyło się wspólne posiedzenie Rady Naczelnej z Egzekutywą Międzynarodówki Proletarjackiej, w której imieniu ob. Sievers oświadczył:

„Nie powinniśmy ustalać obecnie żadnych szczegółów programu lub zasad; uczynimy to później, na następnym Kongresie, gdy się lepiej poznamy. Obecnie powinniśmy mówić tylko o programie technicznym, o statucie Międzynarodówki, o administracji, sekretarjacie, składkach.“

W odpowiedzi na to przemówienie Dr. Terwagne oświadczył:

„Jestto bardzo dobra polityka, aby każda z naszych Federacyj zatrzymała swój własny program, dopóki kiedyś nie ustalimy jednogłośnie wspólnego programu. Myśl Wolna nie jest ani proletarjacka, ani burżuazyjna, ani liberalna, ani socjalistyczna, ani komunistyczna — jest Myślą Wolną poprostu. Nasze obydwie Międzynarodówki zgadzają się co do

dwuch najważniejszych punktów: 1) aby zwalczać wspólnego wroga i 2) aby jaknajbardziej szerzyć w masach nasze zasady areligijne i podstawy naukowe filozofji i moralności Myśli Wolnej."

Następnie wybrano komisję, złożoną z 6 osób, dla opracowania statutu, który został przedstawiony nazajutrz Radzie Naczelnej i przez nią zaakceptowany. Charakterystyczne jest przemówienie przy tej sposobności przedstawiciela Francji, ob. Noela, który zaznaczył, że porozumienie takie, jakie zostało obecnie ustalone , daje nam pełne zadośćuczynienie. Obowiązek deklaracji socjalistycznej został usunięty. Przewodnictwo nowego Związku ofiarowano naszej Federacji.

Na sobotniem plenarnem posiedzeniu Kongresu ogłoszono wyniki porozumienia i zatwierdzono utworzenie Zjednoczenia Międzynarodowego Związków Myśli Wolnej (Union Internationale des Cercles de „Libre Pensée) na zasadzie statutu, którego zasadniczy i jedyny nie-techniczny paragraf 2 brzmi dosłownie:

§ 2. Cel Związku określa się, jak następuje:

a) Propaganda idej racjonalistycznych przez organizowanie tych wszystkich, którzy rozważają oswobodzenie społeczne ludzkości nietylko z punktu widzenia wyzwolenia intelektualnego.

b) Stworzenie wspólnego programu zasad dla połączonych Związków.

c) Skoncentrowanie i ujednostajnienie prac i działalności Związków dla wspólnej akcji.

Gdy teraz porównamy powyższe sprawozdanie (oficjalne!) ze sprawozdaniem, podanem przez „Wolnomyśliciela Polskiego" za źródłami niemieckiemi i podług wrażeń osobistych sprawozdawcy, musi nas uderzyć ciekawa zaiste rozbieżność wniosków i oświetlenia.

Już w samym tytule nowej organizacji uderza różnica: niemiecki tekst mówi o „Międzynarodowem Zjednoczeniu Wolnomyślicieli" (Internationale Freidenker Union) francuski zaś o „Międzynarodowem Zjednoczeniu Związków Myśli Wolnej" (Union Internationale des Cerles de Libre Pensée), z czego możnaby wysnuć wniosek, że Bruksela przyznaje federację samodzielnych związków, podczas gdy Wiedeń dąży do organicznego połączenia się — może dlatego, że ma za sobą ogromną przewagę liczby.

„W. P.“ podkreśla dalej z naciskiem, że żaden z mówców ani jednem słowem nie wyraził obawy, aby przez połączenie to Myśl Wolna miała w swym rozwoju doznać uszczerbku, spłycenia lub uwstecznienia; twierdzi, że belgowie i francuzi kładli szczególny nacisk na niezbędność podłoża społecznego w dalszej pracy wolnomyślicielskiej; mimochodem zaznacza, że „pokutujące jeszcze zjawisko „neutralności“ pewnych odłamów inteligencji w stosunku do dążeń świata pracy jest stanem przemijającym“; przytacza znamienne słowa, wypowiedziane jakoby przez Dr. Terwagne'a: „Wzywam do wspólnego wysiłku przeciwko wojnie i kapitalizmowi“, oraz oświadczenie tegoż Dr. Terwagne'a, że od 1 stycznia 1932 będzie istniała jedna tylko międzynarodówka wolnomyślicielska.

Tymczasem w oficjalnem sprawozdaniu w „La Pensée“ o tem wszystkiem niema ani słowa. Przeciwnie — Terwagne wyraźnie oświadcza, że każda z Międzynarodówek zatrzymuje swój dotychczasowy program, a więc zachowuje swoje istnienie, niezależnie od „Zjednoczenia“ technicznego o wyraźnie określonych celach; na wspólnem zebraniu Rady Naczelnej z Egzekutywą, jak również na zebraniach Rady Naczelnej, w których przecież brał udział sprawozdawca „W. P.“, mówcy, francuzi i belgowie, mocno się zastrzegali przeciwko szkodom, jakie Myśli Wolnej mogłoby wyrządzić odstąpienie od dotychczasowych zasad Międzynarodówki Brukselskiej, lub podporządkowanie się jakiejkolwiek partji politycznej, szkole społecznej lub filozoficznej. Słowem — typowa „neutralność“ pewnych odłamów inteligencji!

Najciekawszą jednak jest różnica w tekstach rezolucji, uchwalonej na plenarnem posiedzeniu Kongresu. Tekst niemiecki, przedłożony przez Egzekutywę Proletarjacką, mówi, że myślą przewodnią ruchu wolnomyślicielskiego jest socjalizm, że tylko ustrój socjalistyczny może nam zapewnić nieograniczony rozwój Myśli Wolnej; że ustrój kapitalistyczny, ustanowiony z łaski bożej, nie może wyżywić swych niewolników; mówi o agonji kapitalizmu, o bezpośredniej walce chwili obecnej w związku z politycznym stanem rzeczy. Tego wszystkiego, ani tych wyrażeń, ani nawet całych zdań, niema w oficjalnym tekście francuskim!

Cóż to ma znaczyć?

Przecież dwuch odmiennych tekstów oficjalnych być nie może. Albo więc tekst niemiecki został przed przedstawieniem go Kongresowi odpowiednio zmieniony, albo też, co jest prawdopodobniejsze, tekst pierwotny nie został uprzednio przedstawiony Radzie Naczelnej, która następnie zaprotestowała i wprowadziła swoje zmiany już po odczytaniu i przy-

jęciu rezolucji przez plenum, za zgodą Egzekutywy Proletarjackiej, jak to jest zaznaczone w „La Pensée“. W ten sposób powstały dwie rezolucje: socjalistyczna — dla niemieckich proletarjuszów i socjalistów w innych krajach, i radykalno-mieszczańska — dla francusko-belgijskich liberałów i ich przyjaciół zagranicą.

Która z nich — ad usum delphini?

Przyszłość pokaże.

Wypada wszakże żałować, że nasi delegaci oparli swe sprawozdanie wyłącznie na źródłach i tekstach niemieckich, wskutek czego czytelnik polski mógłby wyrobić sobie niezupełnie dokładne pojęcie o rzeczywistym przebiegu spraw na Kongresie. A nienależy też zapominać, że nasz Polski Związek Myśli Wolnej należy dotychczas do Międzynarodówki Brukselskiej.

W każdym razie stwierdzić należy, że utworzenie „Zjednoczenia“ jest aktem bezwzględnie wielkiej wagi dla przyszłości ruchu wolnomyślicielskiego w Europie. Należy też mieć nadzieję, że obydwa prądy wolnomyślicielskie, nie zatracając bynajmniej swoich cech osobistych, potrafią jednak znaleść wspólne łożysko. Mogą się różnić pomiędzy sobą barwą, nastrojem, kierunkiem myśli — ale wspólnym wrogom, reakcji klerykalnej, ciemnocie, zacofaniu, wyzyskowi i uciskowi społecznemu — przeciwstawią wspólny front nieodpartego dążenia do sprawiedliwości, do światła, do swobody.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

O nauczaniu religji w szkołach.

Przez religję rozumiem tutaj ten repertuar tematów, który się u nas obecnie powierza do nauczania księżom prefektom oraz kapłanom innych wyznań. Są to zatem dzieje biblijne, egzegeza ksiąg Starego i Nowego Testamentu, wykład katechizmu z apologetyką, historja Kościoła, nauka o obrzędach. A zagadnienie polega na tem, czy należy zajmować się temi tematami w szkole ogólnie kształcącej, czy też nie. Ze stanowiska konserwatywnego rozstrzyga się to zagadnienie twierdząco: trzeba uczyć religji, tak jak się to teraz robi, a uczyć mogą ci, co teraz uczą, więc kapłani lub ich pełno-

mocnicy. Radykali natomiast naogół są za tem, by zaprzestać nauczania religji w szkole, z wyjątkiem tego, co w przedmiocie prefekta z natury rzeczy należy do programu historji, a co i tak już w tym programie zawiera się obecnie (są to np. główne wiadomości z dziejów narodu żydowskiego, wiadomości o powstaniu i rozpowszechnieniu się chrześcijaństwa, kulturze średniowiecznej, historja papiestwa i reformacji). To rozwiązanie wydaje mi się niewystarczającem. Należałoby znacznie więcej zachować ze zbioru tematów religji w rozumieniu szkolnem i postarać się o wydobycie z nich pierwiastków kształcących na drodze nauczania świeckiego.

Konserwatyści znajdują pewne poparcie dla swego rozstrzygnięcia w dążnościach pedagogiki współczesnej. Zwycięsko mianowicie toruje sobie w niej drogę idea ciągłości kulturalnej. Rozumna idea. Trzeba (powiadają jej zwolennicy), by przyszli twórcy postępu wchłonęli w siebie dobra kulturalne, zdobyte wysiłkiem twórczym starszych pokoleń. A niechaj przytem (dodaje się słusznie) dorabiają się sami tych dóbr i nie otrzymują ich biernie, jak panicze, którym przypada w dziedzictwie ojcowska majętność, idąc na roztrwonienie lekką ręką. Wypracować trzeba w sobie te dobra drogą skróconą, tak jakoś, jak embrjon w skrócie przechodzi dzieje własnego gatunku. Nauki, sztuki, umiejętności praktyczne, języki są takiemi dobrami. Również obyczaj i prawo. Tak samo i religja. Postulat ciągłości kulturalnej wymaga tedy nauczania religji, a domaganie się wolnomyślicieli, by religję ze szkół usunąć, z tego punktu widzenia zyskuje piętno wandalizmu. Nawet jeżeli później sądzono wychowankowi wyrosnąć z religji, jak motyl wyrasta ze skóry gąsieniczej, winien on jednak przejść przez to stadjum religijności.

Podobne rozumowanie możnaby przeprowadzić na temat pogardy dla parjasów w Indjach, walki byków w Hiszpanji, kary cielesnej w krajach, gdzie do niedawna bito dzieci normalnie i tradycyjnie. A jednak cofnie się każdy światły pedagog przed takiemi konsekwencjami. Jasne to bowiem, że postęp częstokroć polega na zaniechaniu stanowczem i bezpowrotnem rzeczy okropnych (np. ludożerstwa), a nauczaniu skarbów kultury towarzyszyć musi oduczanie brzydkich nałogów, dziejowo wdrożonych. Kultura bowiem, jako zasób wytworów, osiągniętych w toku historji, obejmuje zarówno wytwory dodatnie jak ujemne. Obejmuje zresztą dobra o wartości sezonowej (np. ongi sztukę odręcznego przepisywania ksiąg). W skrótowym przebiegu dorabiania się dóbr zastanych dużo przedewszystkiem musimy opuszczać. Następnie,

pamiętać nie zawadzi, że to porównanie z embrjonem nie jest niczem innem, jak tylko paralelą obrazową, której nie wolno w szczegółach brać na serjo; że wreszcie, i z tem dorabianiem się, zwłaszcza jeśliby miało być skrótowo-repetycyjne, winniśmy być ostrożni, boć przecie nieraz postęp to ma za warunek, by móc gotowe przejąć i ze świeżemi siłami pójść dalej — jak w biegu rozstawnym. Nie będziemy przecie nauczać każdego francuszczyzny w ten sposób, by zaczynać od gallijskiego kaleczenia łaciny potocznej legjonistów rzymskich, ani nie będziemy zaprawiali do dzisiejszej pisowni rosyjskiej, prostej i jasnej, poprzez jatie i jery, z tej racji, że tędy się do niej doszło. Z tego znowu stanowiska mógłby ktoś tak naprzykład ująć kwestję religji w szkole. Nie każde — mówiłby — burzenie starych murów jest wandalizmem. Trzeba czasem zrównać z ziemią zapowietrzoną dzielnicę. Spoczywają w zapomnieniu zwłoki alchemji, astrologji, magji... Religji ten sam los winien przypaść w udziale.

Zbyt uproszczona to jednak metoda recjonalizacji — poniechać tematów dlatego, że teraz uczy się wadliwych odpowiedzi na te tematy, zarzucać zadania, ponieważ praktykowana obecnie metoda ich rozwiązywania jest na nic. Gdyby już parcelować owo dobro poduchowne, to parcelacja winnaby wyglądać ekonomiczniej. Nie dość ośrodek gospodarstwa przydzielić historykom, a resztę przeznaczyć na nieużytki. Nie wszystko, co pierwszorzędnie kształcące w studjach nad religją, zmieści się w programie historji; chyba że ten przedmiot szkolny rozszerzymy bardzo i jakościowo zmienimy. Niejedno wypadałoby przekazać literaturze, np. teksty biblijne, listy apostolskie, psalmy. Dużo musiałaby objąć propedeutyka filozofji, np. główną treść zagadnień katechizmowych. Jest tego wszystkiego tak dużo i tyle jest w tem tworzywa dla wychowawców, że pozostawienie religji w powyższem rozumieniu jako odrębnego, nawet dość rozległego przedmiotu szkolnego miałoby za sobą bardzo poważne argumenty właśnie ze stanowiska laicyzmu i racjonalności. Co więcej, doskonale można sobie wyobrazić szkołę (w obecnej chwili dziejowej), któraby miała religjoznawstwo, w łączności z filozofją (w rozumieniu dzieł, poświęconych „historji filozofji“ lub t. zw. „wstępów do filozofji“) i psychologją za główną podstawę dydaktyczno-wychowawczą, równorzędną do filologji grecko-łacińskiej w gimnazjum klasycznem i do kompleksu matematyczno-przyrodniczo-technicznego w szkołach realnych.

Część zagadnień z rubryki religji w sensie szkolnym do-

tyczy tego, co znać się powinno i rozumieć, jeśli się chce rozumieć życie mas ludzkich. Czy pojął życie wsi, aktualnie i genetycznie, kto się nie wmyślił w to, co się dzieje w kościele i dokoła kościoła, w przerosłej fikcjami koscielnemi chłopskiej koncepcji życia, w ludowych ocenach tego, co godziwe a co niegodziwe, co błahe a co ważne, w ludowym kalendarzu i języku. Czy rozumie ghetto, a więc i miasto w Polsce, kto nie zdaje sobie sprawy z jądra religijnego duszy Żydów nabożnych? Jest dalej w schedzie po kapłanach, świętych i wiernych wielka obfitość dóbr pozytywnych w postaci dzieł piękna, cnoty i mądrości, jako to: wspaniała muzyka, architektura i plastyka, poezja o skali najwyższej, przykłady bohaterstwa, sublimacji popędów żywiołowych, kultury wewnętrznej, dyscypliny moralnej, wskazania roztropne dobrotliwości, ofiarności, życia dla celów górnych. Jak z każdej wielkiej literatury i sztuki, jak z wszelkich wielkich dziejów, tak i stąd można czerpać skarby. Są też tutaj znakomite możliwości pouczeń historjozoficznych, np. w rozważaniu procesów tworzenia się symboliki i obrzędowości, kształtowania się doktryny ostatecznej Kościoła wśród walk, sporów, w drodze scalania się prądów różnolitych, jak mesjanizm żydowski, rytuał rzymski, obchody kultowe pogańskie, spekulacja platońska i arystotelesowa. Są wreszcie w obfitości niezmiernej przeżytki i niedorzeczności, z któremi rozprawiać się musi niezależna i naukowo ukształcona myśl krytyczna. A więc to wszystko, czego rozpaczliwie broni apologetyka, obraz perwersji teoretycznej: ta cała wiara niby objawiona, ten cały antropomorficzny przewód prawny między ojcem a synem,ten obu rzający okup, ta cała magja kapłanska i ta cała wkoncu przekora, z jaką kościoły kładą się wpoprzek myśli trzeźwej. Tu jest pole do krytyki skutecznej i do tem lepszego ugruntowania przekonań wprost przeciwnych — przez antytezę. A całość przedmiotu, po studjach umiejętnych, winna zostawić w umyśle maturzysty wynik niezawodny. Będzie on rozumiał życie religijne, oceni je jako jedną z wielkich sił przeszłości, z której sam wyrósł, uświadomi sobie, jakie zawdzięcza się jej dobra i jakiego zła od niej się doznaje, i wyda w sumieniu swojem wyrok generalny: uzna, że wiara w bóstwa i wszelkie formy rzekomego z bóstwem obcowania nie są już dla rozumnego człowieka nadal ani możliwe ani potrzebne (chyba jeśli zapragnie łudzić się urojeniami) i że wszystkie dobra, które ludzie brali z kościołów i wyznań, znajdą swój dalszy ciąg poza kościołami i wyznaniami. Na te zaś, i na wszelkie religje wogóle, przychodzi kres.

Oczywiście, przy takiem postawieniu sprawy szkolne na-

uczanie religji przestanie być nauczaniem religijności w sensie wdrażania do praktyk religijnych, jak zwracanie się z prośbami lub podziękowaniami do osób nieistniejących, powstrzymywanie się od strawy mięsnej w piątek lub od podróży w sobotę. Przeciwnie, będzie to raczej uprawianie nauki o religji, odwodzące w skutkach z natury rzeczy od wszelkich tego rodzaju praktyk nierozumnych. Straci się przytem pewne walory wychowawcze, np. nastroje uszlachetniające rekolekcyj przed spowiedzią. To trudno. Zwykle, jeżeli się coś zyskuje, coś innego traci się zarazem. Niemożna zachować wszystkich plusów wychowania przesądnego, jeśli się zasadniczo zrywa z przesądem i wszystkiemi jego wychowawczemi miazmatami. Takie zerwanie z przesądem oprócz wszelkich korzyści z rubryki „na co rozum zda się" niesie ze sobą nadto korzyść pierwszorzędną z obywatelskiego punktu widzenia. Nie będzie bowiem już wtedy potrzeba, by kto inny uświadamiał religijnie dzieci katolickie, protestanckie, prawosławne, żydowskie. Racjonalne religjoznawstwo, wykładane po świecku, może i musi obejmować znajomość różnic między kościołami i znajomość religji zarówno nowozakonnej jak starozakonnej. Przyczyni się ono w znacznej mierze do ugruntowania tej prawdy, że obywatele różnych wyznań różnią się przedewszystkiem przeżytkami przeszłości, zasługującemi na pielęgnowanie... lecz niemal tylko w muzeach. Zamiast jątrzyć wzajem sekty, a pośrednio i narodowości, co szkoła wyznaniowa skutecznie czyni, świeckie nauczanie religji będzie zacierało różnice, będzie łączyło. Usunięcie poprostu lekcyj religji ze szkół (kompromis, na którym może przyszłe rządy postępowe u nas niestety będą musiały poprzestać) usuwałoby tylko wpływy rozszczepiające z samego terenu szkoły, nie dawałoby jednak w samej szkole żadnego bezpośredniego na te wpływy antidotum.

Rzecz jasna, że do takiego programu potrzeba nauczycieli odpowiednio przygotowanych w uniwersytetach, wyposażonych w odpowiednie świeckie katedry. Potrzeba też odpowiedniej atmosfery w szkole: ducha swobodnej dyskusji, nauczania wedle przekonań, poszanowania dla uczciwej krytyki, pędu do niezależności myśli i do wyzwolenia się z więzów przesądu. Dziś jednak mamy nie taki klimat. Polacy zupełnie gdzieindziej widzą gwarancje dobrobytu ojczyzny i zagrzewają się do trwania przy tradycjach słowami: „Przesądem Polska stoi".

HENRYK UŁASZYN.

Rzymsko-katolickie badania naukowe.

(Dokończenie)

Na zakończenie przytoczę „zdarzenie“ całkiem, wobec tego, co się dzieje w Hiszpanji, aktualne. Znanem jest częste zjawisko pocenia się krzyży krwią, by „zwiastować nieszczęście i symboliczne współczucie Zbawiciela z kościołem cierpiącym... Tak było np. przed mniej więcej stu laty we Włoszech, mianowicie w czasie od lipca 1796 r. do stycznia 1797 r. Na wielu krzyżach ciało Chrystusa drgało życiem, płakało i wzdychało. Podobnie i obrazy i statuy Matki Boskiej. Po dokładnem zbadaniu kardynał della Somaglia w Rzymie dekretem z 28 lutego 1797 r. uznał jako cud zjawiska na krzyżach oraz na kilku statuach Matki Boskiej, poczem papież Pius VI wprowadził na pamiątkę tych cudownych zdarzeń „Święto Cudów“, które Włosi obchodzą 9 lipca. Następnie przyszły przykre nawiedzenia na Piusa VI i Piusa VII... Te cudowne zjawiska we Włoszech — wnioskuje ks. Spirago — były widocznie „znakiem“, że przyjdą ciężkie czasy dla kościoła, a względnie dla jego (?!) namiestnika. Obecnie (przedmowa datowana: 1923) zwracają uwagę cudowne zjawiska na krzyżu w kościele parafjalnym w Limpias (Hiszpanja). Przyszłość wykaże co „znak“ ten zwiastuje“ (str. 190).

Rok 1931 już wykazał. Autorowi się udało...

Z ludźmi skończyliśmy. Zostają nam jeszcze „znaki“ przez zwierzęta“. Otóż, zdaniem ks. Spirago, konie posiadają rodzaj „przewidywania“ (str. 210). „Konie nie boją się przechodzących obok pogrzebów, lecz płoszą się, gdy je przewidują“ (str. 211). Co do psów to „godne uwagi jest to, że wyjące psy podnoszą zazwyczaj głowy, jakby widziały coś okropnego w pobliżu (tamże)...

Ciekawy jest komentarz do następującego „zdarzenia“: Pewien jegomość prosił chorą żonę, by zjawiła mu się po śmierci. W kilka tygodni po jej zgonie poczuł w pokoju przeciąg. „W słabo oświetlonej izbie zobaczył postać zmarłej żony która słabym głosem powiedziała: „Karolu, jestem nieśmiertelna. Kiedyś zobaczymy się“. Gdy po raz drugi się zjawiła, podszedł pies do widma i łasił się.“ Do tego pojaśnia ks. Spirago: „Ponieważ zwierzęta domowe widzą zjawiska, jest to najlepszym dowodem, że nie mają słuszności ci, którzy twierdzą, że zmysł wewnętrzny (zdolność przewidywania) jest zdolnością duszy. Zjawiska tajemnicze widzimy tylko zmysłami cielesnemi, nie siłą duchową. Dlatego też i zwierzęta mogą posiadać dar przewidywania“ str. 213).

W konsekwencji tego poglądu wynika sceptycyzm autora z powodu następującego „zdarzenia“: pewien pan „widywał często swego pieska, do którego był bardzo przywiązany, pomiędzy innemi psami, pomimo że ulubieniec jego dawno już nie żył“. — „To opowiadanie — pisze ks. Spirago — jest trudne do uwierzenia, ponieważ, jak twierdzi ogół, ze śmiercią ciała kończy się życie zwierząt“ (str. 216).

To było wszystko, że tak powiem, kazuistyka: od „zdarzenia“ do „zdarzenia“. Teraz jeszcze słów kilka o „teorji“, wyłożonej przez autora w dwuch ostatnich rozdziałach zatytułowanych „Okultyzm“ i „Błędne zdania“ (str. 224—236).

„Okultyzm — zdaniem ks. Spirago — jest to badanie spraw tamtego świata t. j. spraw niewytłumaczonych, wywołanych przez duszę ludzką lub istoty z tamtego świata. Kto walczy przeciw okultyzmowi, tem samem zaprzecza niektórym wypadkom z życia Świętych“ (str. 224). Autor podziela pogląd E. Lasaulx, że „dusza ludzka nie była początkowo objęta przymusem czasu, ponieważ pochodzi od Boga. Dopiero kiedy zgrzeszyli pierwsi rodzice, początkowa siła przewidywania duszy została zatamowana. Zupełnie nie znikła, bo dar ten jest duszy przyrodzony i nie może zupełnie zaginąć. Dar przewidywania występuje prawdopodobnie na rozkaz wyższej siły wtedy, gdy ciało jaknajmniej na duszę działa, naprzykład w czasie umartwiania. Takie jasne chwile następują niekiedy w snach, blisko śmierci lub w różnych stanach ekstatycznych“ (str. 225).

Dar przewidywania, t. zw. „drugi-wzrok“, autor uważa za szczególną łaskę bożą; spotykamy go tylko „u ludzi uczciwych, nie opanowanych namiętnościami, a nigdy u pijaków lub ludzi występnych... Godne uwagi jest też i to, że niektórzy z tych wieszczów twierdzą, że, gdy modlą się, widzą przyszłość o wiele jaśniej i dokładniej. I z tego należy wnioskować, że dar ten pochodzi od Boga. — Bóg objawia niekiedy wybranym osobom przyszłość, prawdopodobnie w tym celu, żeby zwrócić im uwagę na boską wszechwiedzę i przygotować ich na ciężkie ciosy. Bóg chce im przeto okazać swoją dobroć... Przypuszczenie więc, że Duch św. jest sprawcą owego nadzwyczajnego daru pośrednio przez anioła stróża, nie jest uzasadnione...“ (str. 226 — 227).

„Wątpić należy — czytamy dalej — czy duszom, które po sądzie, jaki odbywa się zaraz po śmierci, skazane zostały do czyśćca lub nawet do piekła, wolno zjawić się na ziemi przyjaciołom lub krewnym. Można jedno słusznie przypuszczać, że dusze, które zażywają szczęścia wiecznego, mogą podobnie jak aniołowie, naturalnie za pozwoleniem Boga, zjawiać się

same. — Lecz że w niektórych wypadkach, prawdopodobnie na wyraźny rozkaz Boży, zjawiały się dusze z czyśćca kilka razy po kolei, jest to faktem niezaprzeczonym... Że w takich wypadkach... rzeczywiście zjawiały się duchy, i ten fakt może posłużyć jako dowód, że równocześnie z ludźmi widziały i zwierzęta (konie, psy, koty), jak wnioskowano z niezwykłego zachowania się zwierząt" (str. 230).

To też ks. Spirago nie uznaje tłumaczeń zjawisk „okultystycznych" za pomocą „stanów podświadomych", „falowań w mózgu", „wibracji systemu nerwowego", autosugestji, halucynacji etc. „Ponieważ przyzwyczajono się — pisze — wyjaśniać wszystko w sposób naturalny, nie wierzą w nadzwyczajne zdarzenia i uważają za poniżające badać takie rzeczy, chcą wszystko tłumaczyć jako naturalne objawy według stanu dzisiejszej nauki. Zapominają o tem, że prawdziwy uczony nigdy nie jest zarozumiały, lecz skromny i zawsze gotów do badania tego, co nie jest łatwo zrozumiałe. Odgrywa tutaj też rolę starannie ukrywana trwoga, że badając takie zjawiska mogliby się przekonać, że istnieje życie pozagrobowe i że ze śmiercią ciała nie kończy się wszystko, czem mogłoby się zaniepokoić ich sumienie"... (str. 235).

Otóż zdaniem „niezarozumiałego" i „skromnego" „uczonego", jakim jest ks. Spirago, „nie pozostaje nic innego jak uznać przy wszystkich okultystycznych zdarzeniach wpływ ducha i to, albo

a) Ducha św. t. j. Boga samego,

b) ducha szczęśliwego t. j. anioła lub zmarłego przebywającego w niebie,

c) ducha znajdującego się w czyśćcu, lub

d) ducha straconego.

Tylko w ten sposób przyjdziemy do zadowalającego wyjaśnienia „tajemniczych zdarzeń" (str. 236).

A więc pozostaje nam tylko powrót do św. teologji, oczywiście rzymsko-katolickiej, jako królowej nauk. „Zdarzenie" Nr. 116 udowadnia słuszność tego wniosku, jego jedyno-zbawczość... Oto owo „zdarzenie":

„Dwaj słynni uczeni 15 stulecia, Marsilius Ficinus i Michał Mercatus, byli z sobą zaprzyjaźnieni. Po rozmowie o nieśmiertelności duszy umówili się, że ten, który naprzód umrze, zjawi się żyjącemu, jeśli będzie to możliwe. W ten sposób miał zmarły pozostałemu udowodnić nieśmiertelność duszy. Pewnego

razu, gdy Mercatus zajęty był studjowaniem filozofji, nagle usłyszał tętent konia zatrzymującego się przed domem. Równocześnie usłyszał głos przyjaciela Ficinusa, który wołał: „Michale, vera sunt“ (=prawdziwe są te rzeczy). Zdziwiony poszedł do okna i zobaczył przyjaciela, siedzącego w białem ubraniu na białym koniu. Nagle przyjaciel odjechał. Długo patrzył za nim, lecz zniknął z jego ócz. Po kilku dniach dowiedział się, że Ficinus zmarł w Florencji o godzinie, kiedy widział to widmo. Mercatus od tego czasu nie zajmował się więcej naukami świeckiemi, lecz poświęcił się teologji“...

Oczywiście, mając na względzie wiek XX — rzymsko-katolickiej, albowiem, jak wyżej widzieliśmy („zdarzenie“ nr. 229), protestanci z duchami „nie mogą sobie poradzić“..

Oto są owe „badania naukowe na podstawie licznych zdarzeń“, jak głosi karta tytułowa.

Powie mi ktoś może: jest to płód jakiegoś prostaczka, naiwnego, który nadużył w tytule terminu „badania naukowe“. „Prostaczek“ to niewątpliwie, lecz trudno go nazwać naiwnym. Przecież na tytule książki imię i nazwisko (Franciszek Spirago) poprzedzone zostało tytułami „ksiądz“ (a więc conajmniej skończył seminarjum duchowne) i „profesor“ (może seminarjum, a może wydziału teologicznego na uniwersytecie). To autor całego szeregu „naukowych“ prac.

Powie mi może znów kto inny, że mamy tu do czynienia z „indywidualnym“ wypadkiem swoistych „badań naukowych“... Niestety, tłumaczenie takie upada. Oto, na odwrotnej stronie karty tytułowej czytamy, co następuje:

„Pozwalamy drukować. W Katowicach, dn. 4 września 1925. Administracja Apostolska. Ks. dr. Bromboszcz, Wikarjusz generalny“. — „Nihil obstat. Dr. Franciscus Endler, censor. Pragae, die 25. VII. 1923. — Imprimatur. † Ant. Podlaha. Epp.. Papphiensis, vicarius generalis.“

A zatem za księdzem profesorem Fr. Spirago stoją: ks. dr. Bromboszcz, dr. Fr. Endler (cenzor, oczywiście również duchowny), wreszcie biskup Ant. Podlaha... A zatem „autorytatywność“ książki ks. Spirago nie może podlegać dla wiernych żadnej wątpliwości...

A zatem są to rzeczywiście „badania naukowe“?

Tak, tylko z dodaniem odpowiedniego epitetu. Są to „rzymsko-katolickie badania naukowe“. Teraz już jest wszystko w porządku: treść harmonizuje z tytułem...

Ale jest jeszcze jedno „ale“. Tłumaczenia „Znaków“ wieszczych“ dokonał p. Piotr Kondziela, który jest — jak czytamy na tytule — „dyrektorem gimnazjum“. Nie wierzyłem własnym oczom — zajrzałem więc do „Spisu nauczycieli“ Zagórowskiego i, niestety, przekonałem się, iż rzeczywiście taki osobnik istnieje wśród naszego personelu nauczycielskiego. Możnaby mieć żal do naszego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za tak mało staranny dobór ludzi, tembardziej, na stanowisko dyrektora gimnazjum. Od szkół kierowanych przez takie jednostki spodziewać się można tylko bardzo smutnych rezultatów — przyczyniać się one bowiem tylko mogą do tryumfu ciemnoty, a to jest grobem dla naszego Państwa...

Jest zatem — stwierdzamy to z całym naciskiem — zjawiskiem niezmiernie smutnem i groźnem, że wśród naszego personelu nauczycielskiego znalazła się jednostka — nie duchowna — która uznała „znaki wieszcze“ ks. Fr. Spirago za pożyteczne dla naszej oświaty i przyswoiła je naszemu piśmiennictwu. A już zjawiskiem wprost przerażającem, że jednostka taka pełni funkcje dyrektora gimnazjum...

Mózgi, nastawione na tego rodzaju „naukę“, na tego rodzaju „badania naukowe“, nie mogą mieć dostępu do naszej szkoły — niższej, średniej czy wyższej. Nakazem moralnym winno być wyswobodzenie szkoły naszej od ich wpływu. Książka ks. Spirago jest nowym dowodem konieczności żądania laicyzacji szkoły.

K. D.

Pokłosie z wycinków.

Z powodu uroczystości Bożego Ciała niektóre gazety, wymieniając cały szereg ministrów biorących udział w procesji, wyrażają się: „Rząd, Sejm, wszystkie stany pod chorągwiami kościoła“ (np. „Express Poranny“ nr. 154 z dn. 5 czerwca 1931 roku)...

Poco ta blaga? Przecież wiemy dobrze, że i w uroczystościach kościelnych innych wyznań z natury rzeczy biorą udział również przedstawiciele rządu. Przecież nasz rząd i sejm itd. nie jest tylko dla katolików. No i wyznawcy innych wyznań mają również swych przedstawicieli i w rządzie, i w sejmie, i w senacie... Udział przedstawicieli Rządu itd. w uroczystości Bożego Ciała jest czysto formalny, nie upoważniający w najmniejszym stopniu do wniosku, z jakim się spotykamy w zacytowanym artykule, że obecni na procesji przez udział swój wy-

rażają hołd „ukrytemu Panu Jezusowi“ niesionemu przez celebransa...

Jeśli są ludzie, co z powodu udziału w uroczystości Bożego Ciała reprezentantów określonych instytucji, wysnuwają wniosek uwidoczniony w tytule: „Rząd, Sejm, wszystkie stany pod chorągwiami kościoła“ — oczywiście rzymsko-katolickiego — to się grubo mylą...

A nie dobrze jest, jeśli ludzie są w błędzie. Należałoby rzecz stawiać szczerze, prawdziwie. „Kiedy prawda milczy — powiada Wł. Łoziński w „Prawem i lewem“ — fałsz tem śmielej głos podnosi; a fałsz więcej spustoszenia narobił w rozumach i charakterach, niż prawda zadała bólu sercom“. Należałoby lepiej pomyśleć o oddzieleniu kościoła od państwa — zawczasu — aby zapobiec niespodziankom hiszpańsko-rzymskim... W razie oddzielenia kościoła od państwa odpadłaby owa blaga tkwiąca w formule: „Rząd, Sejm, wszystkie stany pod chorągwiami kościoła“. Wówczas poszliby pod te chorągwie ci, którzy z własnej i niewymuszonej woli się już znajdują lub pod niemi znajdować się zechcą. I nic nikomu do tego, że szliby jako wyznawcy. To ich święte prawo. I państwo by na tem tylko zyskało: byłoby wolne od reprezentacji wprowadzającej fałsz w stosunki ludzkie. A wszelki fałsz jest demoralizujący...

*

*   *

W swoim czasie w bogobojnym „Dzienniku Poznańskim“ taką oto czytaliśmy notatkę:

Piętnastoletni Patrjarcha. Powszechnie znana jest powieść dla młodzieży: „Piętnastoletni kapitan“. Teraz (!!) życie, które ma fantazję bujniejszą niż najbardziej fantastyczni literaci, daje nam, nie już jako opowieść, ale jako fakt, piętnastoletniego patrjarchę. — Jest nim Mar Shimun, patrjarcha chrześcijan asyryjsko-chaldejskich, który ma lat 15, i właśnie teraz wybrał się z Bagdadu do Anglji, gdzie będzie kończył swoją edukację“ (1925).

Jak komu, ale katolickiemu „Dziennikowi Poznańskiemu“ tak się wypowiadać nie wypada, jeśli się bowiem wyznaje katolicyzm i walkę o niego prowadzi, to znaćby też wypadało i dzieje tego katolicyzmu. Tembardziej, że użyty wyraz „teraz“ podsuwa myśl o tem, jak to „dawniej“ dobrze było; dawniej — kiedy jeszcze nie było... masonów...

Pozwalamy więc tu sobie przytoczyć kilka faktów z t. zw. dobrych dawnych czasów, czasów niepodzielnego panowania

katolicyzmu. Oczywiście kilka faktów na temat paralel do „15-letniego patrjarchy".

Oto np. w pierwszej połowie X wieku Herbert hrabia Vermandois rozkazał wybrać swego 5-letniego syna, a więc dziecko, arcybiskupem Reims. Papież Jan X, kochanek Teodozji młodszej, wybór ten zatwierdził.

Atton, biskup Verseil, z drugiej połowy tegoż wieku, wymienia arcybiskupa, który miał lat... sześć!

Papież Jan XXIII, ex-rozbójnik, rozpustnik, heretyk itd., mianował w pierwszej połowie XV wieku, oczywiście za grube pieniądze, Aloizego z Lusignan, nieprawego syna króla cypryjskiego — preceptorem Johannitów (później nazwanych Rycerzami Maltańskimi) na Cyprze, kiedy miał nieskończonych lat... pięć!

Papież Sykstus IV, w drugiej połowie tegoż wieku (XV), pozwolił, by 5-cioletnie dziecko, nieprawy syn Ferdynanda, króla Aragonji, był biskupem w Saragossie...

A teraz sięgnijmy do starszego wieku i wyższych „rang"...

Oto w roku 931 głośna w dziejach Marocja kazała syna swego, owoc stosunków miłosnych z papieżem Sergjuszem III, obrać papieżem pod imieniem Jana XI. Miał on wówczas lat 21!

W ćwierć wieku potem obrany zostaje „Ojcem świętym" 18-letni, wielce „obiecujący" młodzieniec: papież Jan XII — zabójca, krzywoprzysięzca, świętokradca, kazirodca, zamordowany — po 8-mioletniem rządzeniu „nawą Piotrową" — w mieszkaniu... swej kochanki...

Ale oto mamy jeszcze młodszego papieża, również rozpustnika: Benedykt IX w roku 1033, t. j. kiedy go koronowano papieżem, miał lat... 12!

Wyraźnie 12, czyli o 3 lata był młodszy od owego patrjarchy asyryjsko-chaldejskiego...

A nie są to żadne tajemnice; dowiedzieć się o nich można nie tylko ze znanych dzieł naukowych (Gregorovius, Ranke. Houtin i in.), lecz nawet z podręczników seminarjów duchownych, jak np. z „Dziejów kościoła powszechnego" ks. Wł. Krynickiego. Zresztą z tego ostatniego nie o wszystkich i w formie nieco innej. Kler bowiem katolicki należy do tego gatunku ludzi, co się nie Boga, lecz prawdy boją...

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14. telefon 9 26-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.